

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Początek 1989 roku. Zapiski z drugiego rzędu, nieco naiwne, trochę przesiane... ale skomentowane

11 lutego 1989 r.

Geremek na fotografii na pierwszej stronie „Trybuny Ludu” (obradę „Okrągłego Stołu”). Kojarzy mi się początek wystąpienia Zygmunta Baumana, gdy przyjechawszy niedawno do Warszawy, rozpoczynał swój odczyt w PTS. Powiedział mniej więcej tak: „Nie mam talentów poety lirycznego, by odmalować wzruszenie, jakie mnie ogarnia. Nie mam talentów bajkopisarza, by opowiedzieć jak opluwana ropucha przeradza się w witanego prelegenta...”

11 lutego 1989 r.

Dopiero wczoraj usłyszałem podobno od dawna chodzące określenie wprowadzenia stanu wojennego: „Atak gangsterów na dom wariatów”.

22 lutego 1989 r.

Zasłyszane: dlaczego okrągły stół ma 8 m średnicy? Bowiem rekord plucia wynosi 7,20 m.

22 lutego 1989 r.

Prasa znów zrobiła się na tyle ciekawa, że trudno nadążyć czytać. Gdy się chce wycinać artykuły dotyczące interesujących spraw, trzeba wycinać strasznie dużo – a na dodatek nakładają się w ramach tych samych numerów. Ceny coraz wyższe i swoboda gadania coraz większa. Pytanie jest właściwie jedno: czy skutki pierwszego rozładują się w drugim, czy skumulują się z nim?

22 lutego 1989 r.

Zimowisko organizowane przez przykościelną drużynę harcerską. Mam akurat dobre pole obserwacji. Stamtąd m.in. zasłyszalem piosenkę, której pierwsza zwrotka brzmi: „13 grudnia, roku pamiętnego / wykluła się wrona z jaja czerwonego / rozpostarła skrzydła od Gdańska po Kraków / i zaczęła dręczyć nas, biednych Polaków” [...]. Opowiadają im tam o wspaniałym ZHP sprzed wojny i prowadzą w kółko do kościoła. Ja zaś tę całą zabawę w stopnie harcerskie, w zdobywanie stopnia o dźwięcznej nazwie „ćwik” itp. uważam za coś beznadziejnie anachronicznego. Świat poszedł dalej. Ich trzeba uczyć jeździć samochodami i posługiwać się komputerami! Z różnych wspomnień rodzinnych i opowiadanych przez znajomych, a także dokumentów archiwalnych,

które w ramach swoich zainteresowań sprawą żydowską przerzuciłem, wiem i o ciemniejszych, dziś przemilczanych sprawach przedwojennego harcerstwa. [...] nie mogę zapomnieć słów Ojca, który w kontekście wszystkiego, co już wiedzieliśmy o negatywnych losach porewolucyjnych naszych krajów, mówił pod koniec życia, że nie może przyjąć, iżby „ci korporanci, którzy przed wojną nas bili”, mieli rację.

22 lutego 1989 r.

Ojciec znajomego doznał ataku serca na ulicy. Leżał pół godziny nim go ktoś z rodziny nie odnalazł i nie wezwał pogotowia. Ludzie z sąsiedniego kiosku przyznali, że wiedzieli, iż na ulicy leży mężczyzna, ale uznali, że to najpewniej pijak. Z punktu widzenia statystyki trudno im odmówić zasadności postawy.

26 lutego 1989 r.

Sprawa wrażenie jakby władza chciała utopić przedmioty obrad Okrągłego Stołu w wielkiej masie słów. Przez TV puszcza się wszystko – a konkretne ustalenia, jak się zdaje, grzęzną, napotykają opór – im bardziej konkretne, tym większy. Ale dobrze, że ta masa słów idzie w eter. Kolejne pokolenie będzie słyszało coś nie tylko z państwowych przekazników. Kolejne pokolenie będzie w pewnym sensie uratowane (taka była trwała rola czy to Października, czy Sierpnia).

Niektóre sytuacje z Okrągłego Stołu pokazywane w TV są nieprawdopodobnym paradoksem. Staje facet przed kamerą i deklaruje, że jest szefem najstarszego nielegalnego domu wydawniczego „Nowa”¹; reklamuje swoje wydawnictwo i pokazuje najnowsze publikacje. W świetle wciąż obowiązującego prawa, przyznaje się tym samym do czynu przestępczego – a nikt go na miejscu za kark nie bierze. Dla samych takich scen warto było zmierzać do Okrągłego Stołu.

Podchodząc do Stołu władza grała nutę, że to nie będą tylko rozmowy z S., ale będzie to spotkanie różnych sił działających w kraju. Wysuwano na różne sposoby SD, ZSL i bo ja wiem co jeszcze. Tymczasem nawet w obecnych wieczornych transmisjach wychodzi, że to rozmowy z S. Tylko przedstawiciele S. są w nich istotni. Dlatego też warto było zmierzać do Stołu.

10 marca 1989 r.

2 bm. spotkanie w Towarzystwie „Polonia” z przedstawicielami wydawnictw z całego kraju w sprawie zwiększenia reprezentacji literatury emigracyjnej w krajowej ofercie wydawniczej². Od najważniejszej osoby – sekretarza KC Stępnia³ – po ostatniego wydawcę wszędzie entuzjazm dla sprawy. Wszyscy opowiada-

¹ Najpewniej Grzegorz Boguta. (Wszystkie przypisy pochodzą z 2019 r.).

² Jako historyk interesowałem się zawodowo migracjami i Polonią, byłem członkiem Komitetu Badania Polonii PAN. Zapewne stąd mój udział w tym spotkaniu.

³ Marian Stępień – historyk literatury, profesor UJ, sekretarz KC PZPR w latach 1989–1990.

ją jak walczyli o nią od dawna i jak będą ją popychać dzisiaj. Z jednej strony rzygać mi się chce, gdy widzę te same twarze, które przez lata funkcjonowały w ramach systemu uniemożliwiającego poznawanie emigracyjnej literatury w Polsce. Z drugiej strony w wielu wypadkach jest na pewno prawdą, że oni się starali, chcieli, pchali gdy się pojawiały możliwości – podobnie jak prawdziwy jest ich entuzjazm teraz. W Polsce nie ma ocen jednoznacznych moralnie.

26 lutego 1989 r.

Po mojej recenzji odpowiednia komisja CKK⁴ nie zatwierdziła habilitacji. Mogę się jednak nie martwić, że zrobiłem kuku człowiekowi⁵. Już zadziałał mechanizm ratunkowy. Już jest wyznaczony kolejny recenzent – o którym można domniemywać, że z natury, przez powiązania środowiskowe, sympatyzuje z kandydatem⁶. Powiedział mi przez telefon, że praca mu się bardzo nie podoba. Twierdzi, że nie zna mojej recenzji – ale nie byłbym tego pewien. Szybko się jednak przekonał, że praca jakieś zalety mimo wszystko ma (no, nie ma pracy, która by jakichś w końcu zalet nie miała!) i ostatecznie stawia wniosek pozytywny. Wprost mi powiedział, że „z różnych powodów” nie może inaczej. Dodał jeszcze, że wokół sprawy jest taki ruch, tylu ludzi biega i... już nie dodał, że naciski, powiedział o okolicznościach środowiskowych – że on nie może inaczej.

Na zebraniu, gdzie sprawa znów będzie rozpatrywana, zadziała dalszy element mechanizmu ratunkowego: CKK jest tak dobrana, że przeważają „oni” i „oni” wszyscy przyjdą – podczas gdy reszta przyjdzie, albo nie. Habilitacja zostanie zatwierdzona.

Pozostaje mi się pocieszać, że na całym świecie w środowiskach naukowych występują towarzysko-środowiskowo-polityczne komeraże, a ja na pewno też nie jestem od nich wolny ze względu na środowisko. Tylko dlaczego w wątpliwych sprawach „oni” jednak kłopoty przewalczą – a „my” często nie?

10 marca 1989 r.

Facet z Akademii Nauk Społecznych⁷ w sprawie habilitacji, której przedstawiłem negatywną recenzję, w CKK przegrał po raz drugi. Mechanizm ratunkowy zadziałał bardzo słabo, dodatkowy recenzent bronił go słabiutko, mój powtórzony zarzut pracy godnej początku lat pięćdziesiątych znów zabrzmiał mocno i głosowanie wypadło dla kandydata fatalnie. Co ciekawe, znacznie gorzej niż pierwsze. Mam wrażenie, że odbyte w międzyczasie X Plenum i rozpoczęte

⁴ Centralna Komisja Kwalifikacyjna. Obecnie Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów.

⁵ W tym wypadku celowo nie wyjaśniam o kim mowa. Uważam sprawę za od dawna zakończoną. Dzisiejsza opinia o tym naukowcu kształtuje się na podstawie jego dorobku z wielu następnych lat, więc nie ma sensu wracać do dyskusji z przeszłości.

⁶ Prawdziwie nie pamiętam kto to był.

⁷ Akademia Nauk Społecznych przy KC PZPR.

rozmowy Okrągłego Stołu najzagorzalszym obrońcom lat pięćdziesiątych odebrały wolę obrony (wiarę), innych zaś ośmieliły. Uznali pewno, że świat się nie zawali, gdy kandydat z ANS-u przegra.

10 marca 1989 r.

Co się zmienia w Polskiej Akademii Nauk? Przede wszystkim atmosfera – bo przecież nie struktura i przepisy. Administracja zaczyna się uśmiechać, jakoś szybciej i chętniej wszystkie sprawy załatwia, sama zmniejsza formalistykę... To bardzo dobrze – ale jednego się boję: owa administracja jest jak forteca z gumy. Znakomicie opanowała umiejętność wycofywania się na linię uśmiechu – byle nie wprowadzać zmian zasadniczych. A potem, gdy potrzeba ugięcia się minie, wyprostuje znów mur, odwojuje swoje w ramach nienaruszonej struktury.

10 marca 1989 r.

Złożyliśmy podania o paszporty na 10 lat, które będzie można trzymać w domu. Staliśmy w tym celu równe 5 godzin na zegarku (w ciasnym korytarzyku dzielnicowego biura paszportowego). Co najlepsze, okazało się, że w biurze nie ma formularzy, które trzeba wypełnić składając podanie. Ja jakoś wyprosiłem te formularze z jakiejś resztówki – ale mnóstwo ludzi odchodziło. Pod koniec naszego stania dowieźli owe formularze – ale nie było powiedziane, że dowiozą. Jak już nawet w milicji brakuje formularzy, to kraj się chyba naprawdę wali.

10 marca 1989 r.

8 marca, z racji rocznicy marca 1968 r. odbyła się manifestacja studentów do pomnika Mickiewicza i z powrotem. Przejeżdżałem autobusem koło Uniwersytetu, gdy czoło kolumny ruszało. Na gmachu Wydziału Geografii był plakat podpisany przez jakąś, określającą się jako katolicka czy chrześcijańska, organizację studencką, głoszący, że dla ludzi, którzy stworzyli Polskę biedy, głodu itd. oraz morderców księży „przebaczenia nie będzie”. Świetni katolicy, jeszcze lepsi taktycy – ale może wiedzą co mówią. Wiara ponoć góry porusza. Tylko, że ja bałbym się demokracji przez nich wywalczonej.

10 marca 1989 r.

Gosia⁸ dziś po powrocie z domu towarowego na Pradze, gdzie pojechała po jakieś jej odpowiadające pantofle, które ponoć miały tam być (koleżanka doniosła): „Jak człowiek zobaczy ten bród, smród i bałagan, to ma absolutną pewnością, że to wszystko do niczego nigdy nie doprowadzi”.

⁸ Małgorzata Kulina, moja żona.

10 marca 1989 r.

Jeden z najwybitniejszych historyków polskich, notabene członek Akademii, starszy człowiek⁹, narzekał mi jak trudno mu przychodzi załatwienie spraw w Biurze Zagranicznym Akademii. Potem – mówi wciąż mój rozmówca – ów profesor położył paniom urzędniczkom paczkę kawy na stole. Dodał ponoć: „Panie na pewno lubią kawę”.

(Notabene znajoma adwokatka, w interesie klientów chodząca po różnych urzędach, stale ma w torebce kilka paczuszek kawy; drobne prezenty robią ponoć dużych przyjaciół...).

17 marca 1989 r.

Dolary idą w dół, tzn. zamiast otrzymywanych do niedawna około 3,5 tys. za dolara, dostaje się około 2,5 tys. Pomijając sezonowe drobne wahania, tak się dzieje pierwszy raz od wielu lat. Nie wiem co to znaczy. Mówi się, że to wynik spadku cen samochodów (z kolei tego nie rozumiałbym). Mnie się zdaje, że raczej wynik ogłoszonej liberalizacji obrotu dolarowego; musi się ich pojawić więcej i w swobodnym obrocie.

17 marca 1989 r.

Gosia wróciła zniszczona z kolejki w sklepie mięsnym. Nie samą kolejką i nie tym, że niewiele dostała (w Polsce nie mówi się „kupiła” tylko „dostała”, bo pieniądze w transakcjach odgrywają mniejszą rolę od łuta szczęścia czy/i dobrej woli władzy, która towar „podrzuciła”).

Gosia wróciła zniszczona oglądając awanturę w kolejce „uprzywilejowanych” (informacja dla przyszłych pokoleń: obok kolejki normalnej ustawia się druga kolejka inwalidów, starców, kobiet z małymi dziećmi, które „dostają” poza kolejnością – a faktycznie tworzą drugą kolejkę, kupująca alternatywnie z normalną). Otóż w kolejce dla „uprzywilejowanych” pobili się staruszek z niewidomym. Niewidomemu w bójce powypadały rzeczy z siatki, a inni mu nawymyślali od „ślepców”. Gosia, jak mówi, odwróciła się w swojej kolejce do ściany – by nie uczestniczyć przez patrzenie i niereagowanie na ten podły spektakl. Najgorzej była zniszczona własną bezsilnością. No bo uczono nas, że w takich sytuacjach należy reagować, że człowiek powinien reagować wobec zła. A tu... Niechby człowiek spróbował!

17 marca 1989 r.

Na kościele na Miodowej zaproszenie na mszę w intencji Stowarzyszenia Narodowego im. Romana Dmowskiego. Na nim ktoś dopisał mazakiem – chyba dla zgrywu: „Jedziemy nareszcie na Madagaskar”.

⁹ Nie pamiętam kto to był.

17 marca 1989 r.

Na uwagę znajomej, iż kościół nie jest miejscem do wieszania portretu Piłsudskiego (jeszcze nie święty!), a katechizacja miejscem nadawania dzieciom politycznych poglądów – proboszcz ponoć odpowiedział, iż dzieci też coś muszą wiedzieć o świecie (w portrecie nie dostrzegł nic złego, zachnął się).

Następnie proboszcz ponoć zasugerował, by do Pierwszej Komunii dzieci przystąpiły wraz z rodzicami. Na to nasza znajoma powiedziała, że nie wszyscy rodzice przystępują do komunii. Na to proboszcz miał ponoć powiedzieć: „To niech się nawrócą!”.

19 marca 1989 r.

Dochodzą wiadomości o niełojalnościach władzy przy Okrągłym Stole. Toczy się dyskusja przy stoliku politycznym nad urządzeniem wyborów – a tymczasem władza wnosi do Rady Państwa czy sejmu projekt ordynacji nie czekając na wyniki. Już mniejsza (?), że odmienny od tego, na co się zanosilo przy stoliku – ważniejsze, że tu idzie o to, by zrobić samemu, uprzedzić itd. Wybory mają być w czerwcu – a więc oczywiste jest, że strona opozycyjna nie zdoła się zorganizować, zebrać dostatecznej ilości podpisów pod zgłoszeniami kandydatów – władza zaś dysponuje istniejącym aparatem.

W TV występujący z tytułu uczestnictwa przy Okrągłym Stole niezależni wydawcy pokazują wszem i wobec nielegalnie wydane nowości – a cenzura ścina nazwy nielegalnych wydawnictw w skądinąd puszcanych recenzjach z nielegalnie wydanych książek. W tym jest oczywiście metoda, wszystko jest ściśle kontrolowane i przemyślane (S. mówi: „Tu nie ma żadnej schizofrenii”). Moje pytanie tylko o to, czy może funkcjonować (utrzymać się) system tak niekonsekwentny z punktu widzenia obywateli, jak własnego aparatu. Warto pamiętać, że niezależnie od tego jak S. może zostać wygłupiona (wyrolowana), jakiej krytyce antyczerwonych mas członkowskich nie zostanie poddane jej kierownictwo, to przecież zyski opozycji są niewątpliwe: musiała zostać i została uznana za partnera, powiedzieli w TV co powiedzieli, wywołując raczej dobre wrażenie (trochę dlatego, że opozycji zawsze łatwiej mówić krytycznie i zrobić dobre wrażenie), nawet już samo to, że pokazali choćby te wspomniane książki jest coś warte.

24 marca 1989 r.

20 bm. stanowił w pewnym sensie datę przełomową w moich stosunkach z PRL: otrzymałem do domu paszport na wszystkie kraje świata ważny na 9 lat. I chociaż mam pełną świadomość, że w każdej chwili można mi go zabrać, że można mnie zawrócić z granicy, że można w sumie wszystko – to przecież jest to zmiana fundamentalna.

Przez nieuwagę zapłaciłem za te paszporty dla całej naszej rodziny za dużo. W milicji już za następnym pójściem (za tym samym oczywiście nie można)

wydali mi stosowny papierek, żeby bank zwrócił pieniądze. W banku oczywiście nic nie wiedzieli, odesłali z powrotem do milicji... Dopiero gdy powiedziałem, że nigdzie nie pójdę i zrobiłem awanturę – to okazało się, że wszystko jest możliwe i pieniądze mi zwrócono.

Te zaświadczenia dla odebrania przepłaconych pieniędzy powinny być oczywiście przygotowane wraz z paszportem – bo w aktach było odnotowane, że przepłaciłem. Nie były. Perspektywa przyjscia do tej urzędniczki jeszcze raz po nie była straszna, bo oznaczała odstanie tym razem trzygodzinnej kolejki. Zapytałem czy nie mogłaby odejść od biurka – tj. przerwać urzędowanie przy wydawaniu paszportów i wypisać mi zaświadczenie. Ona na to – pokazując kolejkę za drzwiami: „Ludzie by mnie rozszarpali!”. Bardzo mi się to podobało. Czasy się jednak zmieniły, skoro urzędniczka milicji mówi „ludzie by mnie rozszarpali!”.

8 kwietnia 1989 r.

5 kwietnia zakończył się Okrągły Stół. Trochę to przypominało koniec sierpnia 1980 r. Nawet akcenty, że teraz trzeba pracować. Mniejsza jest jednak euforia – a więc może większe szanse.

Na miejscu aparatu strzeliłbym sobie w łeb lub gryzł. Wyglupieni są ci wszyscy, którzy w 1981 r. uwierzyli, że trzeba być z partią przeciw S., stanowiącej rzekomo śmiertelne niebezpieczeństwo. Wyglupieni są wszyscy, którzy nie uwierzyli, ale poszli drogą pożądaną przez władze. Jeszcze parę zakrętów i aparat będzie przede wszystkim myślał o zabezpieczeniu sobie tyłów, a nie o wspieraniu systemu – co może nie będzie takie złe, pod warunkiem wszakże, że system, jakim by się ostatecznie nie stał, znajdzie inne, szerokie (by już nie powiedzieć „powszechne”) oparcie.

12 kwietnia 1989 r.

UW zaczął już naprawdę przypominać normalną uczelnię. Są plakaty NZS, sprzedawana jest literatura m.in. KPN, a wczoraj nad bramą zawisł portret Guevary oraz, z boku bramy, jakiś transparent reklamujący lewicę i domagający się władzy dla robotników. W alei wjazdowej odbywa się propagandowa walka w sprawie przerywania ciąży (jedni agitują za ustawą zakazującą przerywania ciąży, podkreślając, że co dzień ginie 3 tys. płodów bez mszy i pochówku – a drudzy przeciw projektowi ustawy przewidującej 3 lata więzienia dla kobiety usuwającej ciążę). Nad wszystkim górują sprawy uniwersyteckie, reprezentowane przez wielki transparent wzywający do udziału w „czarnej procesji”, niby żałobnej, w związku ze stanem BUW-u.

W gruncie rzeczy do normalności brakowało mi przede wszystkim tego portretu Guevary oraz plakatów lewicowych. Teraz jest komplet.

Jak podało radio 10 kwietnia, w Krakowie ruszyła pierwsza agencyjna linia tramwajowa obsługiwana przez studentów. Tego nawet kapitalizm nie wymyś-

lił. Może by tak zrobić w Paryżu jedną agencyjną linię metra? Oczywiście, trzeba by jeszcze powołać komisję koordynacyjną, zapewniającą, by pociągi tej linii nie zderzały się z innymi, oraz na wszelki wypadek zadbać, by w komisji zasiadali przedstawiciele różnych orientacji związkowo-politycznych.

16 kwietnia 1989 r.

W tych dniach od znajomej z Łodzi dostałem nielegalnie wydaną książkę pocztą (J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Piechur, Warszawa 1988). Może to była z jej strony nieostrożność – ale widać sytuacja tak ewoluowała, że bariery zabezpieczające w myślach każdego z nas obniżają się. Nigdy przedtem to się nie zdarzyło.

16 kwietnia 1989 r.

Dolary, po przejściowym spadku, jadą w górę. Prawie już odzyskały przedspadkowy poziom.

22 kwietnia 1989 r.

18 bm. urny z ziemią z Katynia złożono w Grobie Nieznanego Żołnierza i w Pomniku Katyńskim na Cmentarzu Wojskowym. Całe to przedsięwzięcie z pobraniem, przetransportowaniem i złożeniem ziemi robi wojsko – co jest rzeczą charakterystyczną. Niezależnie od na pewno prawdziwych uczuć osób rzecz organizujących, ma tu miejsce przechwytywanie wiatru w swoje żagle i budowanie obrazu wojska jako instytucji narodowej, ogólnonarodowej.

Parę dni temu na Pomniku Katyńskim na Cmentarzu Wojskowym nie było żadnej tablicy. W przeddzień złożenia urn z ziemią musiano położyć nową, którą pokazała TV. Nowa odzwierciedla nowy etap – mówi o zbrodni, nie precyzując czyja („Polskim oficerom zamordowanym w Katyniu”). Nawet jeśli napis jest wciąż nie ten, którego wielu oczekuje, to przecież cała ta historia jest optymistyczna: restauracja realizuje program pokonanej rewolucji, nie jest restauracją *tout court*. Presja ludu na coś się zdała.

22 kwietnia 1989 r.

Coś się zmieniło w tym kraju – tylko wszyscy się zastanawiają czy trwale, czy fortece z gumy nie ustępują pola, by potem odzyskać linie. Zastanawiają się i w części wyciągają skądinąd zawsze słuszny wniosek, że trzeba walczyć o swoje.

22 kwietnia 1989 r.

Urban¹⁰ został prezesem Radiokomiteu (pfe, co za rusycyzm!). Jak mi żal, że nie będę co tydzień oglądać tak barwnego rzecznika [*sic!*]. Poważnie jednak mówiąc, ta zmiana jest ważną decyzją polityczną: przestaje się mówić ludziom,

¹⁰ Jerzy Urban – dziennikarz, rzecznik rządu w latach 1981–1989.

żeby się wypchali, bo władza się zreformuje i wyprowadzi wszystko na dobre drogi sama.

22 kwietnia 1989 r.

20 kwietnia na kościele św. Anny rano ulotka, którą sobie częściowo odpisałem. Prawda, że gdy ponownie przechodziłem tamtędy po paru godzinach, już jej nie było (wyraźnie zdjęto starannie, by nawet ślad nie został). Prawda, że nie jest wykluczone, iż to ubecka¹¹ robota – jak mi sugerował kolega – właśnie przeciw temu kościołowi¹². Ulotka jednak robiła wrażenie:

O ład w gospodarce

Gospodarka polska, niszczona od wielu lat przez żydomasońskich sabotażystów, znalazła się w opłakanym stanie. Żydzi, którzy decydowali o kształcie polskiej gospodarki (od chwili rozprawienia się z grupą Władysława Gomułki¹³), odpowiedzialni są za stan obecny naszej ekonomii. Nazwiska dywersantów w rodzaju Minca¹⁴, Jędrychowskiego¹⁵ czy Jagielskiego¹⁶ długo jeszcze kojarzyć się będą w świadomości Polaków z ponurymi działaniami, które doprowadziły polską gospodarkę do ruiny. Przez dziesiątki lat mafia żydowska niszczyła infrastrukturę polskiego przemysłu [...]. Przez lata mafia niszczyła polską myśl techniczną. Przykład Ursusa, zniszczonego tylko dlatego, że polskie rozwiązania konstrukcyjne były zbyt konkurencyjne dla firm żydowskich na Zachodzie, jest aż nadto wymowny. Jak dla ironii tow. Jagielski w miejsce doskonałych polsko-czeskich konstrukcji nakazał zakupić mało przydatną dla polskich warunków, a ponadto niesłychanie drogą licencję żydowskiej firmy „Ferguson”, która zresztą mimo to zbankrutowała.

Również przez dziesiątki lat Mincowie, Jagielscy, Jędrychowscy blokowali rozwój polskiego rolnictwa, aby uzależnić Polskę od dostaw żywności od żydowskich handlarzy z USA [...]. W okresie gierkowskim mafia tow. Jagielskiego, zawierając szkodliwe dla Polski umowy kredytowe z żydowskim kapitałem, oddała praktycznie wszystkie zasoby surowcowe Polski w ręce imperialistycznych kół finansowych USA, RFN i Izraela [...]. Mówiąc wprost: Jagielski i jego zakon celowo wprowadzili Polskę w pułapkę kredytową po to, aby międzynarodowy kapitał żydowski stał się faktycznym właścicielem bogactw naturalnych Polski.

¹¹ Powiniennem użyć powiedzenia „esbecka” (od „Służba Bezpieczeństwa”, SB). Trudno powiedzieć, czy spontanicznie, czy celowo, użyłem jednak słowa utworzonego od terminu „Urząd Bezpieczeństwa” (UB) – jak robiło to starsze pokolenie.

¹² Ten kościół był i jest kościołem akademickim, położonym zresztą blisko Uniwersytetu Warszawskiego.

¹³ Pozbawienie Władysława Gomułki funkcji I sekretarza Polskiej Partii Robotniczej, zarzucenie mu „prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia” (1948).

¹⁴ Hilary Minc – I zastępca prezesa Rady Ministrów w latach 1949–1956, przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego w latach 1949–1954.

¹⁵ Stefan Jędrychowski – wiceprezes Rady Ministrów w latach 1951–1956, przewodniczący Komisji Planowania w latach 1956–1968, minister spraw zagranicznych w latach 1968–1971, minister finansów w latach 1971–1974.

¹⁶ Mieczysław Jagielski – wiceprezes Rady Ministrów w latach 1970–1981, przewodniczący Komisji Planowania w latach 1971–1975, minister rolnictwa w latach 1959–1970. Z ramienia „władzy” prowadził negocjacje z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej i podpisał porozumienie w sierpniu 1980 r.

Oni są więc sprawcami oddania Polski w niewolę imperialistycznemu żydomasońskiemu kapitałowi.

Powyższy tekst jest mniej więcej jedną trzecią dwukartkowej, dużej ulotki. Dalej nie miałem siły przepisywać na kolanie. W dalszych ustępach szły zalecenia pozytywne – program uzdrowienia gospodarki, nawiązujący do *Gospodarki narodowej* Adama Doboszyńskiego z 1934 r. (tytuł wymieniony), bardzo prorolniczy (w tym podparcie się kardynałem Wyszyńskim) i, ogólnie, nawołujący do stosowania się do myśli katolickiej. Była tam propozycja rozwiązania różnych instytucji, a wśród nich NOT, PAN, „Res Publiki”, „Tygodnika Powszechnego”, „Polityki” – na rzecz założenia czegoś w rodzaju, jeśli dobrze pamiętam, Katolickiego Stowarzyszenia Inżynierów. Ciekawe, choć nie dziwne, że dla autorów „Tygodnik Powszechny” jest za mało katolicki (jest niekatolicki?). Ciekawy jest też akcent antymodernizacyjny – położenie nacisku na rolnictwo przeplecione z katolicyzmem. W całym ruchu 1980 r., przy wszystkich jego niuansach, tkwił bardzo silnie motyw modernizacyjny, motyw dogonienia przodujących (a więc przodujących przemysłowo, elektronicznie i bo ja wiem jak jeszcze) krajów. Ci zaś zajmują postawę jak Irlandia de Valery: ideałem bogobojny rolniczy kraj katolicki.

22 kwietnia 1989 r.

S. dostała zgodę na odrębny pochód pierwszomajowy. Grupa instytutowa¹⁷ na pewno w nim pójdzie. Ma się impreza zacząć od mszy w kościele św. Stanisława Kostki. Pewno pójdę z prostej ciekawości (i w ten sposób, paradoksalnie, po iluś latach przerwy wrócę do pochodu pierwszomajowego) – ale bez poczucia, że jestem na swoim miejscu.

29 kwietnia 1989 r.

Dziś wokół placu Wilsona¹⁸ rozklejano małe ulotki Komitetu Obywatelskiego informujące, że podpisy dla wysunięcia Jacka Kuronia na kandydata na posła będzie się zbierać „na placu Wilsona (tzw. Komuny)”. Bardzo mi się podoba to sformułowanie, gdyż samemu oczywiście nigdy nie przestałem mówić „plac Wilsona”.

¹⁷ Instytut Historii PAN, gdzie wówczas pracowałem.

¹⁸ Jeszcze wówczas pl. Komuny Paryskiej. Ludzie od dawna mieszkający w okolicy nieprzerwanie używali jednak przedwojennej nazwy, zaś wielu nowych bądź młodszych mówiło „plac Komuny”, nie pamiętając, rzecz jasna, o żadnej Komunie Paryskiej. Dziś plac ponownie nosi imię prezydenta Wilsona. Cały układ urbanistyczny tej dzielnicy był wytyczany w latach dwudziestych na dawnych polach manewrowych Cytadeli Aleksandryjskiej. Bliskość odzyskania niepodległości tłumaczy nazwę placu, podobnie jak nazwanie rozchodzących się odeń ulic ulicami Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, a niedalekiego innego placu placem Inwalidów.

29 kwietnia 1989 r.

Podpisy, by wysunąć na senatora Pastusiaka¹⁹ (o Boże, ale senator!) zbiera się, puszczając listę podczas jakiegoś zebrania w Towarzystwie Polonia (omal nie podpisałem, uznawszy kartkę za listę obecności). Podpisy na Jacka zbiera się – obok placu Wilsona – przed domem towarowym „Merkury” oraz, rzecz jasna, przed kościołem św. Stanisława Kostki²⁰. No i czy moje miejsce jest w kościele – skoro nie przy Pastusiaku? Teoretycznie pozostaje jeszcze plac Wilsona i „Merkury” – ale to się chyba specjalnie od kościoła nie różni.

29 kwietnia 1989 r.

W tych dniach odkryłem, że w Instytucie przy składaniu podania o [przyjęcie na] studia doktoranckie przez zainteresowanych wciąż obowiązuje kontrasygnata POP²¹ miejsca zatrudnienia kandydata na jego podaniu!

30 kwietnia 1989 r.

Wczoraj na przedstawieniu *Cabaretro* w teatrze Rampa (reż. Andrzej Strzelecki, premiera 1988). Gdy ze sceny padły słowa (J. Minkiewicza): „Zapewniali, że mają poważanie w narodzie / że lud miejski i wiejski stoi przy nich zwarem / W końcu sami zostali na lodzie... na lodzie / Jedyny lud, w jakim znaleźli oparcie” – widownia parsknęła szczerym śmiechem.

Post scriptum (8 kwietnia 2019 r.)

W czerwcu 1989 r. byłem z powodów zawodowych w Paryżu i tam też głosowałem w polskiej ambasadzie. Urna była oczywiście umieszczona w najbardziej prestiżowym miejscu budynku. Tak zapewne działo się podczas wszystkich PRL-owskich „wyborów”, więc tym bardziej tym razem nie można jej było umieścić bardziej praktycznie, blisko wejścia. Szedłem zatem do miejsca głosowania długimi korytarzami, w grupce ludzi z Polonii, którzy w oczywisty sposób, dla zasady, nigdy nie przekroczyli drzwi PRL-owskiej ambasady. Budynek jest zabytkowy (1774), był siedzibą ambasady także przed 1939 r. Idący obok mnie rozglądali się z pewnym podziwem. Słyszałem głosy: „Ale sobie pobudowali...” (że niby komuniści).

Byłem mocno zdecydowany zostawić na liście jakichś sensowniejszych kandydatów z PZPR – z przekonania i z przeświadczenia o sensie takiej taktyki. Kolejne nazwiska mi jednak albo nic nie mówiły, albo mówiły jak najgorzej. No i wyciąłem wszystkich. Te wybory stały się plebiscytem. Przecież znaczna część głosujących mogłaby uczynić swoimi słowa skierowane przez Cromwella

¹⁹ Longin Pastusiak – historyk i politolog, poseł na sejm 1991–2001, senator 2001–2005, marszałek senatu V kadencji. Członek PZPR, SdRP, SLD.

²⁰ Jacek Kuroń, który mieszkał przy ul. Mickiewicza 27, tuż obok pl. Wilsona.

²¹ Podstawowa Organizacja Partyjna PZPR (grupa członków partii w każdej instytucji).

do tzw. Długiego Parlamentu: „Choćbyście robili jeszcze coś dobrego, siedzicie tutaj zbyt długo. Powiadam więc – odejdźcie, już chcemy się was pozbyć...”

Wrażenie wyników było w moim wypadku szczególne na tle ówczesnej Francji, gdzie właśnie świętowano 200-lecie Rewolucji Francuskiej. Można bez końca dyskutować, czy to ona była matką, a przynajmniej matką chrzestną komunizmu, oraz czy bolszewicy zasadnie do niej nawiązywali i z niej czerpali nauki (a może odnosili się do niej tylko jako do zbioru pewnych symboli?)²². Pozostaje faktem, że świętowaliśmy w Paryżu rocznicę narodzin pewnej epoki, która w Polsce właśnie się kończyła. Nie było to jeszcze oczywiste. 4 czerwca władze chińskie wysłały czołgi przeciw demonstrantom na placu Tian'anmen – by za cenę przeogromnej liczby ofiar powiedzieć Chińczykom, że nie ma mowy o żadnym końcu komunizmu. Echo tego było we Francji ogromne, a sam nie wykluczałem takiego scenariusza bliżej nas. To był mój błąd. Nie ja jeden nie przewidywałem, że ten ustrój rozsypie się tak szybko – i to właśnie bardziej rozsypie niż rozpadnie pod ciosami. Ponieważ jednak tak się stało, trzeba było się odnaleźć w nowej sytuacji. Nawet dotychczasowe środowisko opozycyjne wobec komunizmu już nie miało być takie samo, uwidaczniały się tłące się w nim różnice nawet w odnoszeniu się do dotychczas ukochanego Zachodu. Podczas obchodów 200-lecia Rewolucji na trybunie stał Bronisław Geremek, zaproszony przez prezydenta François Mitteranda – podczas gdy prymas Józef Glemp pojechał do Wandei.

Wiele osób – ja też – musiało sobie zadać pytanie „co dalej?”. Akurat w moim wypadku nie odnosiło się ono do położenia materialnego. Inflacja przerażała, rynek był ciągle zwariowany, nasuwał mi się na myśl akurat trochę mi znany kapitalizm latynoamerykański, a zresztą o tym bliższym też wiedziałem sporo złego..., ale w końcu nie byłem pracownikiem likwidowanego PGR-u. Przede mną stało pytanie czy iść jakąś nową, otwierającą się drogą. Wielu znajomych znalazło się nagle na szczytach. Wielu kolegów zaczęło realizować swoje pasje, których nie chciało bądź nie mogło realizować za PRL. Wielu okazało się potrzebnych na jakichś miejscach w nowej sytuacji. Otóż, podobnie jak niejednemu koledze z kręgów akademickich, zaproponowano mi wejście do dyplomacji. Byli potrzebni nowi ludzie, a w tym kręgu, także wśród historyków, jest proporcjonalnie wielu specjalizujących się w zagadnieniach różnych krajów. Któregoś dnia, gdy jedliśmy z Żoną kolację, zadzwonił telefon (wtedy jeszcze stacjonarny!). Zrobiłem gest, by Żona odebrała i powiedziała, że mnie nie ma. Po chwili wróciła: „Wiesz Marcin, jednak podejdź, to minister Skubiszewski”²³. Usłyszałem pytanie, czy nie chciałbym zostać ambasadorem w Brazylii, kraju

²² S. Meller, *Ze sporów o Rewolucję Francuską w marksizmie*, „Historyka” 1987, t. 17, s. 73–83; A. Ler [właśc. Stefan Meller], *Wokół Rewolucji Francuskiej*, „Aneks” 1988, nr 50, s. 99–115.

²³ Krzysztof Skubiszewski – prawnik, profesor UAM, minister spraw zagranicznych 1989–1993.

mojej ówczesnej specjalizacji. Zaskoczony, powiedziałem, że nie mam pojęcia o takiej pracy, że musiałoby się to wiązać ze zmianą dotychczasowego życia... Na to Minister prawie jęknął: „I pan mnie to mówi?!”

Propozycji nie przyjąłem. Nie uwierzyłem w hasło „Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”. Nie skorzystałem też z paru innych możliwości, z których najpewniej wtedy mogłem. Pomyślałem jednak czy nie zrealizować – póki ten ruch kadrowy jeszcze trwa – stale tłęcej się we mnie chęci przejścia z Instytutu Historii PAN na historię na Uniwersytet Warszawski. Doceniałem znalezienie się swego czasu w IH PAN, zwłaszcza że mnie przyjęto tam, gdy musiałem zwinąć się z ówczesnego SGPiS-u²⁴ – ale mi ten Instytut nie wystarczał²⁵. Po pewnej bitwie z sobą samym zadzwoniłem do prof. Samsonowicza – kiedyś jednego z moich nauczycieli akademickich, wtedy ministra edukacji, w którego gestii znajdowały się także wyższe uczelnie²⁶. Przyjął mnie. Wyjąkałem sprawę-prośbę. Powiedział: „Załatwione”. I zostało załatwione. Podjęcie dydaktyki zaowocowało znaczną liczbą prac z niejednej dziedziny – moich oraz takich, na które miałem wpływ. Trudno je tu wymieniać.

Oczywiście przemiana 1989 r. oddziaływała na mnie też innymi bodźcami – pojawiającymi się w sprawach zawodowych, bądź na ich pograniczu. Także tymi, które w przytoczonych notatkach z 1989 r. mnie niepokoiły. Z pewnością wszystkie uwarunkowały moją dalszą twórczość; tu można odesłać jedynie do przykładów. Pogłębiło się moje zainteresowanie zjawiskiem rewolucji²⁷, uprawianiem historii i użytkowaniem jakiegoś z niej czyni²⁸, zjawiskiem narodu i nacjonalizmu²⁹, sprawą ży-

²⁴ Dawniej i dziś: SGH. W 1968 r. rozegrała się tam dintojra. Byłem doktorantem w Zakładzie, który znalazł się w jej centrum. Por. I. Sachs, *Trzeci brzeg. W poszukiwaniu ekorozwoju*, tłum. M. Warchala, R. Gręda, Warszawa 2011 (w tym posłowie: M. Kula, *Między São Paulo a Paryżem – czyli w Warszawie*, s. 337–348). Także: M. Kula, *O Michale Kaleckim. Między wspomnieniami a badaniem historycznym*, „Zdanie” 2012, nr 3–4, s. 56–61; *idem*, *Between Memory and Historical Enquiry: Kalecki and the Warsaw Center of Research on Underdeveloped Economies in 1962–1968* [w:] *The Legacy of Rosa Luxemburg. Oskar Lange and Michał Kalecki. Volume 1 of Essays on Honour of Tadeusz Kowalik*, ed. by R. Bellofiore, E. Karwowski, J. Toporowski, Hampshire 2014, s. 165–178.

²⁵ M. Kula, *Czy komunizm tkwił w nas? Rozumowane wspomnienia historyka o dawnym zakładzie pracy*, „Kultura i Społeczeństwo” 2010, nr 4, s. 153–184.

²⁶ Profesor Henryk Samsonowicz był ministrem edukacji narodowej w latach 1989–1991.

²⁷ M. Kula, *Narodowe i rewolucyjne*, Londyn–Warszawa 1991; *idem*, *Niespodziewani przyjaciele, czyli rzecz o zwykłej, ludzkiej solidarności*, przedmowa J. Le Goff, posłowie K. Sachs, Warszawa 1995; *idem*, *Komunizm i po komunizmie*, Warszawa 2006; *idem*, *Anatomia rewolucji narodowej (Boliwia w XX wieku)*, Toruń 2013.

²⁸ *Idem*, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Warszawa 2004; *idem*, *Historia moja miłość (z zastrzeżeniami)*, Lublin 2005; *idem*, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*, Warszawa 2010; *idem*, *Jerzy Jedlicki, historyk nietypowy*, Warszawa 2018.

²⁹ *Idem*, *Naród, historia i... dużo kłopotów*, Kraków 2011; *idem*, *Polono-Brazylijczycy i parę kwestii im bliskich*, Warszawa 2012.

dowską (polską?)³⁰, zjawiskiem religii, jego uwarunkowaniami i funkcjami społecznymi³¹. Z tego ostatniego zakresu w 2004 r. miałem nawet swoiste – jak na niewierzącego – osiągnięcie: referat na VII Kongresie Teologów Polskich (!)³². Nie miejsce tu na rozważania czy obserwacja dalszego rozwoju sygnalizowanych spraw lub refleksja nad nimi zwiększyły moje niepokoje czy optymizm. No cóż, czasem tak, a czasem tak. Nie da się jednak ukryć, że w wielu wypadkach te pierwsze są silne.

MARCIN KULA – ur. w 1943 r. w Warszawie, historyk, z wykształcenia także socjolog. Emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, obecnie profesor Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Wypromował 11 licencjatów, 149 magistrów i 22 doktorów. Pracował nad historią Ameryki Łacińskiej, historią PRL. Interesowała go także kwestia pamięci przeszłości oraz wykorzystywanie obrazu historii w życiu społecznym. Od dawna stara się zintegrować socjologię i historię w ramach socjologii historycznej. Ostatnio opublikował: *Trzeba owoić własne miejsce* (2018), *Trzeba zapanować nad przestrzenią* (2018), *Trzeba mówić różnymi sposobami* (2019). Wymienione pozycje ukazały się w ramach „Biblioteki Iberyjskiej”, wszystkie z podtytułem „Wykłady z socjologii historycznej”.

³⁰ *Idem*, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?*, Kraków 2004; *idem*, *Autoportret rodziny X. Fragment żydowskiej Warszawy lat międzywojennych*, Warszawa 2007.

³¹ *Idem*, *Kościół moich dzieci*, „Przegląd Powszechny” 1987, nr 11, s. 228–249. Niestety jeszcze wtedy w tekście została ślady cenzura. Pełna publikacja: *A Igreja dos Meus Filhos, ou ser Criança na Polónia*, „Religião e Sociedade” 1990, nr 2–3, s. 36–58.

³² *Idem*, *Porozmawiajmy jak niewierzący z wierzącym* [w:] *Kościół w życiu publicznym. Teologia polska i europejska wobec nowych wyzwań*, t. 1: *Wykłady i wprowadzenia do dyskusji grupowych*, Lublin 2004, s. 315–326.